

POSŁOWIE

PRZED STARTEM.
STANISŁAW BRZozowski
I POLSKI DYNAMIZM

Maciej Urbanowski nadał temu wyborowi tytuł *Wiara* nie bez przyczyny. Myśl autora *Płomieni* nieustannie nawracała do tego zagadnienia. To jej rdzeń – bez wiary, bez zaufania do pewnej wizji życia, nie można kształtować rzeczywistości.

O Brzozowskim pisano, że tworzył „wzruszenia filozoficzne”. To prawda, ton jego pism budzi egzaltację. Jego zamiarem nie było jednak dostarczanie intelektualnych bodźców – krytykował jałowe podejście do kultury, które sprowadza się do jej indywidualnej konsumpcji – lecz stworzenie pewnej atmosfery moralnej, z której wyrasta myśl. Ta, by naprawdę oddziaływała na świat, musi być czymś potężniejszym od logiki, nie tracąc przy tym realizmu. Dzieło Brzozowskiego to próba zmuszenia Polaków, by zbudowali własną wiarę w przyszłość.

Brzozowski ostrzegął przed „deprawującym i usypiającym mitem nieustannego, automatycznego postępu”. Peter Thiel, największy amerykański uczeń René Girarda, określił bezrefleksyjne przekonanie, że postęp dokonuje się sam z siebie i jakby bez naszej woli, mianem „nieokreślonego optymizmu”. Autor *Legendy Młodej Polski* uczulał przed tą postawą, której istotę stanowi niewyrażona przesłanka, „że można raz

na zawsze zabezpieczyć się wobec zagadnień życia”. Podkreślał, iż nie ma większego niebezpieczeństwa niż „optymistyczna wiara w przyszłość powstającą automatycznie”.

Nieokreślony optymizm części polskich elit polega na ślepej wierze w przyszłość. Nie towarzyszy jej jednak żadne precyzyjne wyobrażenie na jej temat, oprócz pewności, że będzie ona lepsza niż terażniejszość. To rodzaj bezmyślnego nastroju i leniwego przeświadczenia, że przyszłość nie wymaga od nas żadnego wysiłku – ani wysiłku intelektu, by określić cel naszych dążeń, ani woli, by ten cel osiągnąć. Będziemy coraz bogatsi, będziemy „doganiać Zachód”, wprowadzać unijne regulacje, coraz bliżej gwarantowanej ziemi obiecanej.

To nie jedyna postawa, która panuje w Polsce. Obok niej występuje również „nieokreślony pesymizm” – to także formuła Thiela – bliski części konserwatystów. Wydaje im się, że świat upada każdego dnia, degraduje się pod każdym względem i będzie z nim tylko coraz gorzej. Nie potrafią wyobrazić sobie apokalipsy, są jednak przekonani, że to jedyne, co kryje przyszłość. I nie mają pojęcia, co z tym zrobić.

Dalej mamy pesymizm określony, skonkretyzowany. Jego przedstawiciele dokładnie wyobrażają sobie, jakie katastrofy nas czekają i czynią wszystko, by się na nie przygotować. Do tej kategorii zalicza się zielony ekstremizm wszelkiej maści, jego ton jest zawsze alarmistyczny. W tym ujęciu naszym obowiązkiem jest przygotować się na tę przyszłość: niszcząc przemysł, odrzucając technologię, walcząc z energią jądrową i promując te źródła energii, których rezultatem będzie drastyczne obniżenie poziomu życia. Imperatyw brzmi – porzucić nowoczesność.

To, co w życiu narodu najważniejsze, przypomina nam Brzozowski we fragmencie z powyższego wyboru, to „walka zbiorowa o życie i utrzymanie narodu”. Aby tę walkę prowadzić, trzeba odzyskać przyszłość. By tego dokonać, trzeba po-

siadać jasną wizję tego, dokąd idziemy. Brzozowski to pisarz, który chce przywrócić Polsce określony optymizm konkretnej przyszłości. To myśliciel polskiego dynamizmu.

„Naród, który czci i wielbi przeszkody rozwoju, sam stanie się w końcu dla życia swego przeszkodą”, uczula nas autor *Polski dziecienniałej*. Dzieło Brzozowskiego można rozumieć jako próbę uzmysłowienia Polakom, jakie przeszkody postawili na drodze własnego rozwoju. Można je zgrupować wokół głównej osi: naszego stosunku do Zachodu i świata.

Brzozowski diagnozuje rozszczępienie polskiej psychiki. Jedna jej połowa wchłania zachodnią kulturę w szerokim znaczeniu słowa, „wytwarzając w sobie pewien pozahistoryczny stan posiadania”. Druga złączona jest bezpośrednio z krajem i nie utrzymuje kontaktu z tamtą połową – żadna lekcja, żaden wgląd, który nabyliśmy w zetknięciu ze światem zewnętrznym, nie znajduje swojego przełożenia na ojczyznym gruncie.

Te zarzuty trzeba dopełnić. Nasze relacje ze światem kształtują jeszcze dwie przeszkody. Pierwszą Adam Doboszyński nazwał „kompleksem pawia”. To skłonność do takiego postępowania, które zaskarbi nam komplementy Zachodu bez względu na cenę.

Druga to plagiatowy charakter naszego rozwoju. Karol Irzykowski słusznie zauważał, że plagiat jest dobry, gdy stanowi szkołę oryginalności. Jest szkodliwy, gdy jego skutkiem jest nerwowa gorliwość i doktrynerstwo w naśladowaniu wzorców, których nie rozumiemy.

Alexander Hamilton tworzący swoje protekcjonistyczne koncepcje to dobry przykład, jak imitacja może prowadzić do oryginalności – jego inspirację stanowił merkantylizm doby

Ludwika XIV. Podobnie o japońskich reformatorach z epoki Meiji nie można powiedzieć, by naśladowali bezmyślnie; czerpiąc z doświadczeń Hamiltona i rozważań Friedricha Lista, zbudowali własną narodową potęgę. Dwudziestowieczna, powojenna Azja pełna jest oszałamiających dowodów na to, że mądra inspiracja to niezbywalny warunek rozwoju.

W dzisiejszej Polsce do wyboru mamy tylko dwa teoretyczne stanowiska wobec tego zagadnienia. Pierwsze proponuje izolację, odrzucając kategorycznie lekcje płynące z zagranicy, drugie zaś głosi, że nie mamy wyboru, jak tylko natychmiast je przyjąć i kopiować. To teoria, a rzeczywistość idzie własną drogą poza tymi dwiema skrajnościami – imitujemy powoli, niezdarnie, w pewnych obszarach szybciej, w innych wolniej, zależnie od układu politycznego lub sondaży, bez żadnej selekcji i refleksji. Kompromituje nas brak kontroli nad kierunkiem, w którym podążamy.

„Nowoczesność i polskość, pisał Brzozowski, pozostają w stosunkach przypadkowych”. Oznacza to, że rozstrzygnięcia dotyczące kwestii najważniejszych dokonują się bez naszej wiedzy i bez naszego udziału. W nadchodzących latach zderzymy się z wieloma fundamentalnymi pytaniami. Jak odnajdziemy się w zdeglobalizowanym świecie? Czy możliwe jest utrzymanie klasy średniej i jak powstrzymać jej rozpad, jak pobudzić jej wzrost? Jak ustosunkować się do sztucznej inteligencji, czy stanowi ona szansę na rozwój gospodarczy, czy zagrożenie dla miejsc pracy? Czy pociąga ona za sobą konieczność totalitarny model, który realizuje się w komunistycznych Chinach? Czy kryptowaluty to rodzaj bańki finansowej, czy jedyne zabezpieczenie przed tyranią? Czy będziemy w stanie zapewnić sobie jednocześnie niepodległość energetyczną, utrzymać poziom życia, do którego przywykliśmy i zarazem chronić środowisko? Jakich technologii nam trzeba, by tego dokonać? I co zrobić, żeby Polska była w dziedzinie tech-

nologii samodzielną siłą? To ostatnie pytanie będzie miało szczególną wagę w nadchodzących latach, gdy załamanie demograficzne i wynikające z niego spowolnienie gospodarcze odbierze kolejnym pokoleniom nadzieję na życie lepsze od tego, które wiedli ich rodzice.

Dla polskiego filozofa to, co wyróżnia Zachód, to zdobywczą postawę wobec świata. Narzędzie tego podboju to technologia. W ostatnich dziesięcioleciach przestała ona jednak oznaczać panowanie człowieka nad światem, a bardziej zatopienie w sztuczne raje, w media społecznościowe, gry i pornografię. Wpatrzeni w ekrany nie zauważyliśmy, że postęp w dziedzinie bitów przesłonił nam stagnację w dziedzinie atomów. Duchowe, wirtualne opium trzeba będzie odrzucić razem z wyrosłą wokół niego terapeutyczną kulturą, jeśli zależy nam na odzyskaniu steru nad naszą przyszłością.

Interpretuję Brzozowskiego w sposób nieortodoksyjny, zdaję sobie z tego sprawę. Nie mam też gotowych odpowiedzi na problemy, które wymieniłem. Ich znalezienie będzie kosztować wiele trudu. Jak jednak poznać, że naród ginie, pyta się autor *Ideii?* „Jasność, pogoda, słodycz rozlewają się w duszach. Już nie trzeba myśleć, nie trzeba pracować. Na widnokręgu nie ma żadnych zagadnień: wszystko jest zrozumiałe, dostępne, przejrzyste”.

Krzysztof Tyszką-Drozdowski